

## Dodatek do Informatora Parafialnego Parafii pw. Najświętszego Imienia Jezus we Wrocławiu. Nr 2.

Z objawień prywatnych Marii Valtorty zapisanych w dziele "Poemat Boga Człowieka",

**Fragment z KSIĘGI III, ROZDZIAŁ 32. KAZANIE NA GÓRZE (część trzecia). Napisane 26 maja 1945. A, 5154-5171**

[...] [por. Mt 6,5] Szczerości, dzieci! W słowie i w modlitwie. Nie czyńcie, jak obłudnicy. Kiedy się modlą, lubią wystawać w synagogach lub na rogach placów, aby ich ludzie widzieli i chwalili jako pobożnych i sprawiedliwych. Kiedy natomiast przebywają w swych rodzinach, obrażają Boga i bliźniego. Nie zastanawiacie się nad tym, że to jest podobne do krzywoprzysięstwa? Po co chcecie utrzymywać coś, co nie jest prawdą, aby zdobyć szacunek, na jaki nie zasługujecie? Celem modlitwy obłudnej jest powiedzenie: "Zaprawdę jestem święty. Przysięgam to na oczach tych, którzy mnie widzą modlącego się i nie mogą zaprzeczyć, że mnie widzieli, jak się modliłem." To zasłona okrywająca istniejącą niegodziwość. Modlitwa odmawiana w takim celu staje się bluźnierstwem.

Pozostawcie Bogu ogłoszenie was świętymi. Niech całe wasze życie woła o was: "Oto sługa Boga". Wy zaś, wy – z miłości do samych siebie – milczcie. Nie dawajcie waszym językiem, pobudzonym pychą, powodu do zgorszenia w oczach aniołów. Lepiej by było, żebyście się stali niemi w jednym momencie, niż ogłosili się sami – z powodu nieumiejętności panowania nad pychą i językiem – sprawiedliwymi i miłymi w oczach Boga. Pozostawcie ludziom pysznym i zakłamanym tę nędzną chwałę! Zostawcie im tę przelotną nagrodę, tę biedną nagrodę! Oni jednak jej pragną i nie posiadają innej, bo nie można mieć więcej niż jedną: albo prawdziwa zapłata, pochodząca z Nieba – wieczna oraz sprawiedliwa – albo nagroda fałszywa, pochodząca z ziemi i trwająca tak długo jak ludzkie życie, a często jeszcze krócej. Po tym życiu dotknie ich bardzo uciążliwa kara, bo ta niesłuszna nagroda została im już wypłacona.

**Posłuchajcie, jak powinniście się modlić waszymi wargami, pracą, całą swoją osobą, porywem serca, które kocha Boga. Tak, widzieć w Nim Ojca, lecz pamiętać także, że On jest waszym Stwórcą, a wy –**

**stworzeniem, które ma zachowywać się w Bożej obecności z pełną szacunku miłością – zawsze, czy się modli, czy coś robi, czy chodzi, czy wypoczywa, czy przyjmuje zapłatę, czy kogoś wynagradza. Porywem serca – powiedziałem. To pierwsza i podstawowa cecha, bo wszystko pochodzi z serca. Jakie jest serce, taka myśl, słowo, spojrzenie, działanie.**

[por. Łk 6,45, Mt 12,34] To ze swego serca sprawiedliwy czerpie dobro, a im więcej go czerpie, tym więcej go znajduje, bo dobro, którego się udziela, rodzi nowe dobro. To jak krew, która się odnawia w krwiobiegu i powraca do serca, wciąż ubogaćcana nowymi składnikami, pochodzącymi z wchłoniętego tlenu lub sokami z przyjętych pokarmów. Człowiek zły, przeciwnie, może wydobywać ze swego serca mrocznego, wypełnionego oszustwem i jadem, tylko truciznę i kłamstwa, które coraz bardziej się rozwijają, umocnione gromadzonymi przewinieniami, podobnie jak nad dobrym gromadzą się Boże błogosławieństwa. Wierzcie też, że obfitość serca wylewa się przez usta i ujawnia w czynach.

**Mieście serca pokorne, czyste, kochające, ufne i szczerze. Kochajcie Boga miłością skromną, jaką dziewica darzy oblubieńca. Zaprawdę powiadam wam: każda dusza jest dziewczicą zaślubioną Przedwiecznemu Oblubieńcowi, naszemu Panu, Bogu. Ta ziemia jest czasem zaręczyn, których duchowym swatem jest anioł dany każdemu człowiekowi jako stróż. A wszystkie godziny życia, wszystkie okoliczności życia są jak służące, przygotowujące małżeńską wyprawę. Godzina śmierci to czas dopełnienia zaślubin.** Wtedy przychodzi poznanie, uściski, przenikanie. Ozdobiona szatą prawdziwej małżonki dusza może zdjąć zasłonę i rzucić się w objęcia swego Boga bez [obawy], że takie miłowanie Małżonka może kogoś zgorszyć.

[por Mt 6,6] Na razie jednak – o dusze połączone z Bogiem więzami zaręczyn – kiedy chcecie rozmawiać z Oblubieńcem, wejdźcie do zacisza waszego domu, a przede wszystkim do spokoju

waszej wewnętrznej siedziby i mówcie, [jak] cie-  
leśni aniołowie wspierani przez waszych aniołów  
stróżów, mówcie do Króla aniołów. Mówcie do  
waszego Ojca w kryjówce waszego serca i we-  
wnętrznego mieszkania. Pozostawcie na ze-  
wnątrz wszystko, co należy do świata: gorące  
pragnienie bycia zauważanym i dawania przy-  
kładu; staranie o długie modlitwy, pełne słów,  
słów i słów, monotonna, letnich, pozbawio-  
nych miłości. Z miłości pozbadźcie się miar w  
modlitwie.

[por. Mt 6,7] Zaprawdę, są osoby, które trwonią  
bardzo wiele godzin na monologu powtarzanym  
samymi tylko wargami. To prawdziwy monolog i  
ten odgłos tak jest pusty, że nawet anioł stróż  
go nie słucha, lecz usiłuje mu zaradzić, pogrą-  
żając się spontanicznie w żarliwej modlitwie za  
głupca, którego strzeże. Zaprawdę, są osoby,  
które nie spędziłyby inaczej tych godzin, nawet  
gdyby Bóg się im ukazał, mówiąc: "Zbawienie  
świata wymaga, abyście porzucili to bezduszne  
gadulstwo i poszli po prostu zaczerpnąć wody ze  
studni, by zrosić nią ziemię – z miłości do Mnie  
i do waszych bliźnich".

Zaprawdę, są osoby, które uważają swój mono-  
log za ważniejszy niż życzliwe przyjęcie gościa  
lub miłosierną pomoc udzieloną potrzebują-  
cemu. Te dusze wpadły w bałwochwalstwo mo-  
dlitwy.

**Modlitwa jest aktem miłości. Można kochać  
zarówno wyrabiając chleb, jak modląc się,  
czuwając przy chorym, rozmyślając, piel-  
grzymując do Świątyni, troszcząc się o ro-  
dzinę, poświęcając jagnię, a nawet – ofia-  
rowując swe słuszne pragnienia skupienia  
się w Panu. Wystarczy nasycić miłością  
całą swą istotę i całe działanie. Nie lękajcie  
się! Ojciec widzi. Ojciec rozumie. Ojciec  
słucha. Ojciec udziela tego, czego po-  
trzeba. Iluż łask udziela za jedno miłosne  
westchnienie, prawdziwe, doskonałe! Jaka  
obfitość łask za ukrytą ofiarę spełnioną  
z miłością!**

[por. Mt 6,8] Nie bądźcie jak poganie. Bóg nie  
potrzebuje, abyście Mu mówili, co ma uczynić.  
To wy tego potrzebujecie. Poganie mogą to mó-  
wić swym bożkom, które nie potrafią ich usły-  
szyć. Jednak wy nie postępujcie tak wobec Boga  
Prawdziwego, Duchowego, który jest nie tylko

Bogiem i Królem, lecz także waszym Ojcem wie-  
dzącym, zanim Go poprosicie, czego wam po-  
trzeba.

[por. Mt 7,7-11; Łk 11,9-13] Proście, a otrzy-  
macie. Szukajcie, a znajdziecie. Pukajcie, a  
otworzą wam. Kto bowiem prosi – otrzymuje,  
kto szuka – znajduje, a kto puka do drzwi, ujrzy,  
jak się otwierają. Kiedy dziecko wyciąga do was  
rączkę, mówiąc: "Ojcze, chce mi się jeść", czy  
podacie mu może kamień? Dacie mu węża,  
kiedy prosi o rybę? Z pewnością nie. Ponadto,  
dając chleb i rybę, dorzucicie pieśczętę i błogo-  
sławieństwo, bo przyjemnie jest ojcu karmić swe  
dziecko i widzieć jego szczęśliwy uśmiech. Skoro  
więc wy, istoty o sercach niedoskonałych, potra-  
ficie dawać dobre rzeczy waszym dzieciom jedy-  
nie z powodu miłości naturalnej – którą także  
zwierzę odczuwa do swego potomstwa – **wasz  
Ojciec, który jest w Niebiosach, udzieli o  
wiele więcej proszącym Go o to, co poży-  
teczne i konieczne dla ich dobra. Nie lękaj-  
cie się prosić i nie bójcie się, że nie otrzy-  
macie!**

Ostrzegam was jednak przed błędem, w który  
łatwo można wpaść. Nie postępujcie jak ludzie o  
słabej wierze i miłości, jak poganie prawdziwej  
religii. Istotnie bowiem pośród wierzących są  
poganie, których biedna religia stanowi gmatwa-  
ninę zabobonów i wiary, przebudowaną kon-  
strukcją, w którą wdarły się pasożytnicze rośliny  
wszelkiego rodzaju, krusząc ją i przewracając.  
Ci – słabi i poganie – czują, że umiera ich wiara,  
gdy nie są wysłuchiwanie.

Proście. Wydaje się wam słuszne o coś prosić.  
Rzeczywiście, w danym momencie ta łaska nie  
byłaby bezużyteczna. Jednak życie nie kończy  
się z tą chwilą. A to, co jest dobre dziś, mogłoby  
takim nie być jutro. Wy tego nie wiecie, bo zna-  
cie jedynie obecną chwilę – i to jeszcze z łaski  
Bożej. Bóg jednak zna także przyszłość i często  
– dla zaoszczędzenia wam większej troski – nie  
wysłuchuje modlitwy. W ciągu roku Mojej pu-  
blicznej działalności wiele razy słyszałem serca  
jęczące: "Jakże wiele cierpiełem, gdy Bóg mnie  
nie wysłuchał. Teraz zaś mówię: 'Tak było do-  
brze, bo ta łaska przeszkodziłaby mi dojść do tej  
Bożej godziny'." Słyszałem innych, którzy mówili  
i mówili do Mnie: **"Dlaczego, Panie, nie wy-  
słuchujesz mnie? Udzielasz innym, a nie  
mnie?" A jednak, choć cierpiełem na widok**

**bólu, musiałem powiedzieć: "Nie mogę". Wysłuchanie ich oznaczałoby przeszkodzenie im w dążeniu do życia doskonałego.**

Ojciec także mówi czasami: "Nie mogę". To nie oznacza, że nie mógłby spełnić tego natychmiast. Odmawia, bo zna następstwa. Posłuchajcie. Małe dziecko cierpi na chorobę jelit. Matka wzywa lekarza, który mówi: "Aby wyzdrowieć, potrzebuje całkowitej diety". Dziecko płacze, krzyczy, błaga, wydaje się umierać. Matka, zawsze pełna współczucia, dołącza swoje lamenty do dziecięcych. Całkowity zakaz [jedzenia] wydaje się jej nieczułością lekarza. Ma wrażenie, że post i łzy zaszkodzą jej dziecku. Jednak lekarz pozostaje nieubłagany. Na koniec mówi: "Niewiasto, ja wiem to, czego ty nie wiesz. Chcesz stracić dziecko czy mam je ocalić?" Matka krzyczy: "Chcę, aby żyło!" "Zatem – oświadcza lekarz – nie mogę mu pozwolić na jedzenie. To oznaczałoby śmierć." Tak czasem mówi Ojciec. Wy – jak ta matka – litujecie się nad waszym "ja". Nie chcecie, aby płakało z powodu odmówionej mu łaski. Bóg jednak mówi: "Nie mogę. To byłoby twoim nieszczęściem." Nadejdzie dzień – może dopiero w wieczności – kiedy powiecie: "Dziękuję, mój Boże, że nie wysłuchałeś mojej niemądrej prośby!"

[por. [Mt 6,16](#)] To co powiedziałem o modlitwie, mówię też o poście. Poszcząc nie przybierajcie smutnego oblicza, jak czynią obłudnicy, którzy nienaturalnie wykrzywiają twarz, aby świat wiedział i wierzył – nawet jeśli to nie jest prawdą – że oni poszczą. W pochwalę świata otrzymali już swą nagrodę i nie będą mieli innej.

[por. [Mt 6,17](#)] Wy zaś, kiedy pościecie, miejcie radosny wygląd, wiele razy obmyjcie sobie twarz, by ukazała się świeża i gładka. Namaśćcie sobie brodę i wylejcie pachnidło na włosy. Na ustach waszych niech będzie uśmiech kogoś, kto dobrze się najadł.

[por. [Mt 6,18](#)] O, zaprawdę, to nie pokarm, lecz miłość was podtrzymuje! Kto pości z miłości, ten miłością się karmi. Zaprawdę powiadam wam, nawet jeśli świat powie o was "próżni" i "celnicy", Ojciec dojrzy heroiczną tajemnicę i udzieli wam podwójnej nagrody: za post oraz za rezygnację z pochwał, jakie moglibyście otrzymać.

Teraz, gdy wasze dusze zostały nasycone, idźcie nakarmić ciała. Niech ci dwoje ubodzy pozostaną z nami. Będą błogosławionymi gośćmi, którzy nadadzą smak naszemu chlebowi. Pokój niech będzie z wami.»

Zostaje dwoje biedaków: niewiasta ogromnie wychudzona i staruszek, bardzo podeszły w latach. Jednak nie przybyli razem. Przypadek ich połączył. Pozostali na uboczu, upokorzeni, wyciągając na próżno ręce do przechodzących.

Jezus idzie prosto do nich, bo nie mają śmiałości się zbliżyć i bierze ich za ręce, wprowadzając do grona uczniów, pod rodzaj namiotu wzniesionego przez Piotra na uboczu. Być może chronią się pod nim w nocy lub gromadzą się w najcieplejszych godzinach dnia. To namiot z gałęzi i... płaszczy. Jest jednak pożyteczny, choć taki niski, że Jezus i Iskariota, dwaj najwyżsi, muszą się pochylać, aby wejść.

«Oto ojciec, a oto siostra. Przynieście to, co mamy. Podczas posiłku posłuchamy ich opowiadania.»

Jezus osobiście służy dwójgu zawstydzonym biedakom i słucha ich żalosnej historii. Starzec jest sam, odkąd jego córka odeszła daleko z mężem i zapomniała o ojcu. Niewiasta też jest sama, od dnia, w którym gorączka zabiła jej męża. Sama też jest chora.

«Ludzie pogardzają nami, bo jesteśmy biedni – mówi starzec – Chodzę, prosząc o jałmużnę, by uzbierać coś na odbyte Paschy. Mam osiemdziesiąt lat. Zawsze świętowałem Paschę, a ta jest być może ostatnia. Chcę odejść na łono Abrahama ze spokojnym sumieniem. Jak wybaczyłem córce, tak mam nadzieję sam otrzymać przebaczenie. Chcę świętować moją Paschę.»

«Droga jest daleka, ojcze.» «Dłuższa jest droga do Nieba, jeśli się nie dopełni rytu.» «Pójdiesz sam? A jeśli poczujesz się źle w drodze?» «Anioł Boży zamknie mi oczy.» Jezus głaszcze jego drżącą białą głowę i pyta niewiastę: «A ty?» «Szukam pracy. Gdybym lepiej jadła, wyzdrowiałabym z gorączki, a gdybym odzyskała zdrowie, mogłabym pracować przy zbożu.» «Czy sądzisz, że tylko pokarm może cię uzdrowić?» «Nie. Jesteś też Ty... ale ja jestem biedna, zbyt biedna, by móc prosić o litość.» «A gdybyś wyzdrowiała, czego chciałabyś potem?» «Już

niczego. Miałabym o wiele więcej niż to, czego mogłabym oczekiwać.»

Jezus uśmiecha się i podaje jej kawałek chleba umoczony w odrobinie wody z octem, która służy za napój. Niewiasta je nic nie mówiąc, a Jezus nadal się uśmiecha.

Posiłek szybko się skończył. Był tak skromny! Apostołowie i uczniowie idą szukać cienia na zboczach, pośród krzewów. Jezus zostaje sam pod namiotem. Starzec położył się na trawie i zasnął zmęczony.

W chwilę później niewiasta – która oddaliła się, by wypocząć w cieniu – podchodzi do Jezusa. Ten uśmiecha się, aby ją ośmielić. Idzie zalek-niona, a jednak radosna. Dochodzi do namiotu. Potem radość bierze górę. Szybko robi ostatnie kroki i upada na twarz z tłumionym okrzykiem: «Uzdrowiłeś mnie! Błogosławiony! To godzina silnych dreszczy... a już ich nie mam... O!» Całuje stopy Jezusa. «Jesteś pewna, że wyzdrowiałaś? Nie powiedziałem ci tego. To mógłby być przypadek...» «O! Nie! Zaraz zrozumiałam Twój uśmiech, kiedy podawałeś mi chleb. Twoja moc weszła we mnie z tym kęsem. Nie mam Ci nic do dania w zamian, nic innego jak tylko moje serce. Rozkazuj Twej służebnicy, Panie, a będzie Ci posłuszna aż do śmierci.» «Dobrze. Widzisz tego starca? On jest sam i jest sprawiedliwy. Ty miałaś męża i śmierć ci go odebrała. On miał córkę i odebrał mu ją egoizm. To gorsze. A jednak on nie złorzeczy. Nie jest to sprawiedliwe, by szedł sam ku swej ostatniej godzinie. Bądź dla niego córką.» «Dobrze, mój Panie.» «Jednak weź pod uwagę, że to oznacza pracować dla dwojga.» «Teraz jestem silna. Zrobię to.» «Idź więc tam, na ten stok i powiedz wypoczywającemu na nim mężczyźnie – temu w szarym odzieniu – żeby przyszedł do Mnie.» Niewiasta szybko odchodzi i powraca z Szymonem Zelotą. «Pójdź, Szymonie. Chcę z tobą porozmawiać. Zaczekaj, niewiasto.» Jezus odchodzi na odległość kilku metrów. «Czy sądzisz, że byłoby trudno Łazarzowi przyjąć jeszcze jedną pracownicę?» «Łazarzowi? Sądzę, że on nie wie nawet, ilu ma pracowników. Jeden więcej, jeden mniej!... Ale kto to jest?» «Ta niewiasta. Uzdrowiłem ją i...» «To wystarczy, Nauczycielu. Skoro ją uzdrowiłeś, to znak, że ją kochasz. To, co Ty kochasz, jest świętością dla Łazarza. Ręczę za niego.» «Prawda, to co kocham, jest święte dla Łazarza. Dobrze

powiedziałaś. I dlatego Łazarz zostanie świętym, kochając bowiem to, co Ja kocham, pokocha doskonałość. Chcę połączyć tego starca z tą niewiastą i sprawić, by ten patriarcha radośnie dopełnił swej ostatniej Paschy. Bardzo kocham świętych starców i jeśli mogę zapewnić im pogodny schyłek życia, jestem szczęśliwy.» «Kochasz także dzieci...» «Tak, i chorych...» «I tych, którzy płaczą...»

«I tych, którzy są sami...» «O, mój Nauczycielu! Czy wiesz, że kochasz wszystkich? Nawet wrogów?» «Nie zauważam tego, Szymonie. Kochać, to Moja natura. Oto starzec budzi się. Chodźmy mu powiedzieć, że będzie świętował Paschę z córką przy boku i że już mu nie zabraknie chleba.»

Powracają do namiotu, gdzie czeka na nich niewiasta, potem wszyscy troje idą do starca, który usiadł i wiąże sandały. «Co robisz, ojcze?» «Schodzę ku dolinie. Mam nadzieję znaleźć schronienie na noc, a jutro będę zebrał przy drodze, potem niżej... niżej... za jakiś miesiąc, jeśli nie umrę, będę w Świątyni.» «Nie.» «Nie mogę? Dlaczego?» «Dlatego [– mówi Jezus –] że dobry Bóg tego nie chce. Nie pójdziesz sam. Ta niewiasta pójdzie z tobą. Zaprowadzi cię tam, dokąd jej wskażę, i zostanieie przyjęci z miłości do Mnie. Będziesz obchodził Paschę, lecz bez wyczerpywania się. Już niosłeś swój krzyż, ojcze. Odłóż go teraz i skup się na modlitwie dziękczynnej do dobrego Boga.» «Ale dlaczego... dlaczego... ja... ja nie zasługuję na tak wiele... Ty... córką...? To więcej niż gdybyś mi ujął dwadzieścia lat... A dokąd mnie wysyłasz?...» Łzy spływają na wielką krzaczastą brodę starca. «Do Łazarza, syna Teofila. Nie wiem, czy go znasz...» «O!... Jestem z krańców Syrii i pamiętam Teofila... Ale... ale... O! Błogosławiony Synu Boga, pozwól niech Cię pobłogosławię!» Jezus – siedzący na trawie, naprzeciw starca – naprawdę musi się schylić, aby ten mógł Mu położyć uroczyste dłonie na głowie. Swoim gromkim, niskim starczym głosem wypowiada nad Jezusem dawne błogosławieństwo: «Pan niech Cię błogosławi i strzeże. Niech Pan Ci ukaże Swe pogodne oblicze i niech się zlituje nad Tobą. Niech Pan zwróci na Ciebie Swe spojrzenie i niech Ci udzieli pokoju.» Jezus, Szymon i niewiasta odpowiadają wspólnie: «Niech się tak stanie.»